Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 134. Sobota, 12 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

RZĄD SPRECYZOWAŁ WRESZCIE SWOJE STANOWISKO.

Premjer dr. Bartel oświadczył,

że „wita z radością zamiar stworzenia bloku lewicy".

Związek legjonistów i strzelecki organizuje nowe stronnictwo.

Waszawa, 12 czerwca. Z ramienia prezydjum klubu „Wyzwolenia" posłowie Putek i Nowicki przedstawili p. premjerowi Bartlowi uchwały swego klubu, poczem wywiązała się dłuższa rozmowa na temat zagadnień najbardziej aktualnych.

Wyjaśnienia udzielone przez p, premjera według relacyj otrzymanych przez naszego korespondenta od d-ra Putka rzucają po raz pierwszy światło na zamiary rządu i **otwierają zgoła nowe częstokroć perspektywy.**

Na pytanie dra Putka co do sposobu i terminu rozwiązania Sejmu, premjer oświadczył, że jest przeciwnikiem rozwiązania Sejmu mocą własnej uchwały. Atrybucja ta przysługiwać winna Prezydentowi Rzeczypospolitej, który na zasadzie zmiany konstytucji Sejm rozwiąże w chwili odpowiedniej.

— Kiedy to przypuszczenie może nastąpić?

— W takim terminie, aby wybory mogły się odbyć najwcześniej za sześć miesięcy.

Na dalsze pytanie, jakich pełnomocnictw rząd będzie domagał się, premjer odpowiedział:

— Żadnych. Natomiast najbardziej aktualną dla rządu jest zmiana konstytucji w kierunku nadania rządowi praw, aby w czasie, gdy Sejm nie będzie obradował mógł wydawać dekrety obowiązujące z mocą ustaw.

— Jak długo Sejm obecny będzie obradował?

— Do połowy lipca powinny być żądania wysunięte przez rząd załatwione.

Z dalszego przebiegu rozmowy wynikło że rząd będzie obstawał przy żądaniu prawa dekretowania ustaw w czasie nieobecności Sejmu.

* * *

Dr. Putek podał następnie do wiadomości premjera Bartla zamiar stworzenia bloku lewicy i zapytuje czy nowe stronnictwo „Naprawy Rzeczypospolitej" działa w porozumieniu z rządem. (Stronnictwo to organizuje Związek byłych legjonistów, Związek Strzelecki, Związek byłych powstańców górnośląskich i Związek osadników kresowych).

Pan premjer oświadczył, że **wita z radością zamiar stworzenia bloku lewicy**, a o powstaniu nowego stronnictwa „Naprawy Rzeczypospolitej" słyszy natomiast po raz pierwszy, i rząd niema z nim nic wspólnego.

* * *



PROFESOR ANTONI OSSENDOWSKI
nasz znakomity podróżnik, w dniu jutrzejszym w kinoteatrze „Casino" wygłosi odczyt z przezroczami p. t. „W dżungli afrykańskiej".

*

Rzadko który z pisarzy zdobył sobie tak wybitną popularność i poczytność, jak prof. Antoni Ossendowski, który przed kilku dniami wrócił ze swej

afrykańskiej podróży,

przywożąc liczne zbiory zoologiczne.

Popularność Ossendowskiego zaznacza się przedewszystkiem w Ameryce, gdzie jego dzieło „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów" doczekało się ponad 30 wydań. — Amerykański wydawca Axton podpisał obecnie umowę z Ossendowskim w sprawie wygłoszenia

cyklu odczytów w 50 miastach amerykańskich

w języku angielskim, oraz w centrach Polonji w języku polskim. Prof. Ossendowski ma wkrótce wyjechać do Ameryki.

WERSJE O ODBYTYM POJEDYNKU POMIEDZY GEN. SZEPTYCKIM A P. SKRZYŃSKIM SĄ NIEPRAWDZIWE.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 6. — Pogłoski, jakoby wczoraj miał się odbyć pojedynek na szable między generałem Szeptyckim a p. Skrzyńskim w lasku pod Krakowem są nieprawdziwe. Obecnie nadal toczą się pertraktacje pomiędzy obu stronami.

Żebracy w wielkich miastach.

1.	9.	17.
2.	10.	18.
3.	11.	19.
4.	12.	20.
5.	13.	21.
6.	14.	22.
7.	15.	23.
8.	16.	24.

Z nastaniem ciepłych dni letnich, ulice niektórych większych miast Polski zaludniają się tłumem kalek i żebraków, wśród których uwijają się liczni złodzieje.

Poniżej podajemy cały szereg znaków orientacyjnych jakie zostawiają rycerze przemysłu na drzwiach dla następnych: 1) Grozi więzienie. 2) Złe psy i nielepsi mieszkańcy. 3) Baczność—psy gryzą. 4) Mieszkanie policjanta. 5) Właściciel mieszkania jest brutalny. 6) Boczność! Niebezpieczeństwo. 7 i 8) Dzwonki alarmowe. 9) Robić nabożnego. 10) Współczujące kobiety. 11) Chory dostanie coś niecoś. 12) Tu dostaje się pieniądze. 13) Tu jest nocleg. 14) Dają, ale każą pracować. 15) Tu warto wejść. 16) Właściciel domu wzywa pomocy policji. 17) Trzeba być bezczelnym. 18) W domu sama kobieta. 19) Mieszkańcy są bojaźliwi. 20) Można stosować siłę 21) Warto kraść. 22) Dają jeść. 23) Kobiety, które się dają otumanić. 24) Nic nie można zrobić.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	48,64
Nowy-Jork	9,98
Paryż	29,28
Szwajcarja	193,51

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,23½, 10,24

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	51,00
Złoty	51,¼
Dolar	5,18½

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — **9.98.**

Prywatne dolar w żądaniu	**10,30**
W płaceniu	**10,24; 10,25**

Tendencja spokojna. Podaż średnia.

Straszna śmierć 3-ch robotników przy budowie kanalizacji.

Z Lublina donoszą:

Przy budowie sieci kanalizacyjnej po ulewie woda zalała rury betonowe, w których utonęło 3-ch robotników.

Wydobyto ich bez życia.

Jak wiadomo roboty kanalizacyjne w Lublinie prowadzi amerykańskie towarzystwo „Ulen".

Echa krwawego dnia w Ostrowcu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 6. W szpitalu w Ostrowcu zmarł w dniu wczorajszym, wskutek ciężkiej rany otrzymanej podczas rozruchów w tem miejscu jeden robotnik. Jest to już piąta z kolei ofiara ostatnich zajść w Ostrowcu.

3 miljony funtów tygodniowo wypłaca bezrobotnym rząd angielski.

Anglji grozi ponowne unieruchomienie całego przemysłu.

Zatarg w przemyśle węglowym Anglji wszedł ponownie w ostre stadjum. Zarówno robotnicy, jak i właściciele kopalń nie okazują żadnej chęci do zmiany warunków, na podstawie których chcieliby zawrzeć ugodę. Wobec tego wydaje się że strajk w kopalniach angielskich przeciągnie się ponad zapowiadany termin ukończenia.

Rząd angielski narazie nie miesza się do rokowań między Związkiem zawodowym górników a Związkiem właścicieli kopalń, a ta polityka rządu angielskiego kierowaną jest wyłącznie nadzieją, że przecież dojdzie ostatecznie do porozumienia między zainteresowanemi stronami bez pośrednictwa rządu. Rząd angielski bowiem nie ma zamiaru w dalszym ciągu subwencjonować przemysłu węglowego, tembardziej, że i przemysłowcy węglowi Anglji nie są skłonni uznać bez zastrzeżeń projektów sanacyjnych, opracowanych swego czasu przez komisję sir Samuela.

Tak więc konflikt węglowy w Anglji, po ostaniej rozbitej konferencji, stanął na martwym punkcie. Przedstawiciele robotników oświadczyli, że w przeciągu dwóch najbliższych lat, przeznaczonych na reorganizację przemysłu węglowego, nie może nastąpić ani przedłużenie czasu pracy, ani zniżenie płac. Żądaniu temu właściciele kopalń przeciwstawili swój warunek, mianowicie pełnego 8-godzinnego dnia pracy i 10-procentową zniżkę płac robotników, pobierających obecnie 12 — 16 szylingów dziennie.

Ponadto wysunęli robotnicy żądania wprawdzie mniejszej wagi, ale znacznie obciążające budżet kopalń. Chodzi więc o tak zwane deputaty. Robotnicy żądają prawa poboru węgla dla opału domowego w cenie 5 szylingów za tonę (tona węgla w handlu w Londynie kosztowała przed strajkiem 50 szylingów), ponadto czynsz w domkach robotniczych, wystawionych przez kopalnie, nie może wynosić więcej, jak 6 szylingów tygodniowo, zamiast dotychczasowych 12. Czynsz ten obowiązywać ma w domkach, zajmowanych przez robotników bez względu na ich wysokość płacy, dotychczas bowiem z czynszu 6-szylingowego korzystali tylko ci robotnicy, których płaca dzienna nie przekraczała 7 szylingów.

Wobec takiego stanu rzeczy, a przy tej nieustępliwości stron, strajk może potrwać — jak już powiedzieliśmy — wiele jeszcze tygodni.

Właściciele kopalń oświadczyli, że przedsiębiorstw swoich nie uruchomią, albowiem nie mają na to funduszów, subwencja zaś rządowa w wysokości 3 miljonów funtów jednorazowo, jest niewystarczającą, spowodowałaby jedynie poprawę sytuacji zaledwie tylko na 6 tygodni.

Związek właścicieli kopalń zapatruje się na obecne położenie przemysłu węglowego bardzo pesymistycznie, a jeden z wybitnych jego członków oświadczył w wywiadzie prasowym, że obecny strajk górniczy jest najbardziej bolesnym dla gospodarstwa angielskiego wogóle, a dla kopalnictwa w szczególności. Obie strony bowiem nie mają środków na przetrwanie kryzysu. Wprawdzie rząd angielski zorganizował dowóz węgla do Anglji, ale ten dowóz wystarczy może na utrzymanie w ruchu przedsiębiorstw użyteczności publicznej, ale nie jest w stanie zapewnić na dłuższy czas ruchu w przedsiębiorstwach wielkiego przemysłu metalowego, chemicznego i przetwórczego. To też Anglja stoi rzeczywiście przed ponowną katastrofą zatrzymania pracy w swym przemyśle.

Już dzisiaj wskutek braku dostatecznego węgla na prowadzenie przedsiębiorstw w pełnym ruchu, wielu robotników znalazło się na bruku, powiększając kadry bezrobotnych. Każdy miljon bezrobotnych kosztuje rząd angielski tygodniowo półtora miljona funtów. Dwa miljony robotników pozbawionych pracy wskutek zamknięcia kopalń pobierają z kasy państwowej 3 miljony funtów tygodniowo. Dlatego też panuje przekonanie, że rząd angielski będzie ostatecznie musiał wyjść z roli biernego świadka i czynnie wmieszać się do zatargu węglowego.

———o———

Krwawa tragedja małżeńska w Przemyślu.

Mąż strzela trzykrotnie do żony i jej brata.

Przemyśl, 12. 6. — W środę, dnia 9 b. m. o godz. 6,30 wiecz. w czasie największego ruchu rozegrał się na ul. Sanockiej opodal fabryki wędlin krwawy dramat. Publiczność została zaalarmowana trzema szybko po sobie oddanemi strzałami, poczem dał się słyszeć rozdzierający krzyk kobiety i wołanie o pomoc. Okazało się, że do Stanisławy Iwaszkowej strzelał mąż jej Bazyli Iwaszko, z którym wymieniona już od trzech lat nie mieszka wspólnie. Iwaszko strzelił ponadto do znajdującego się w towarzystwie Iwaszkowej brata jej Kazimierza Duleja, ucznia szkoły handlowej.

Ofiara zamachu Iwaszkowa została ciężko zraniona w kręgosłup i płuco. Przewieziona do szpitala, poddała się operacji. Rana Duleja, postrzelonego w prawą łopatkę, nie jest niebezpieczna. Sprawcę zamachu natychmiast rozbrojono i dostawiono do komisarjatu policji, gdzie się tłumaczył że miał zamiar „nastraszyć" rodzinę Dulejów, z której pochodzi jego żona, a następnie siebie pozbawić życia.

O przyczynach zabójstwa mówią rozmaicie. Sprawca jest majstrem szewskim, liczy lat 33, zam. przy ul. Grunwaldzkiej nr. 3. Małżeństwo było od samego początku bardzo nieszczęśliwe, w czem podobno winę ponosi rodzina Dulejów, znana w tutejszych sferach rzemieślniczych.

———:o:———

Straszliwa katastrofa wylewu Wołgi.

Wilki przeszkadzają akcji ratunkowej.—Ogromne masy szczurów.

Z Moskwy telegrafują: Donoszą z Astrachania, że wylew Wołgi w dolnym biegu staje się coraz potężniejszy. W rejonach Zacarjewskim i Harabarińskim woda przerwała tamy i zalała olbrzymie przestrzenie, niszcząc całkowicie zapasy. Poziom wody wciąż się podnosi. Pomoc władz i samoobrona ludności cywilnej są zupełnie niedostateczne. W akcji ratunkowej przeszkadzają wilki, wypędzone przez powódź z lasów nadbrzeżnych, wystąpiły także szczury w olbrzymich ilościach. Ostatnio woda przerwała wały, chroniące fabrykę „Mazut". — Wszystkie zabudowania fabryczne zostały zatopione. W jednym ze składów znajdowało się 1.100.000 pudów nafty.

Powódź zaczyna przybierać rozmiary klęski. W szeregu guberni nadwołżańskich ogłoszono stan wyjątkowy. Z rozkazu władz ewakuowane zostały miasta i wsi, którym grozi zalanie.

Kapelusz za 52.000 franków.

Z wielkiej licytacji zabytków z epoki Napoleona.

W znanej paryskiej hali licytacyjnej Hotel Drouot odbyła się niedawno wielka licytacja, w ciągu której pod młotek poszło wiele pamiątek historycznych. A zatem autografy Robespiera, dwa własnoręczne listy Marata, oryginalny wizerunek pierwszej gilotyny, oraz wiele innych drobiazgów z okresu wielkiej rewolucji. Wszystko to jednak były jeszcze drobnostki wobec zabytków z czasów napoleońskich.

Główne zaintersowanie budził kapelusz Napoleona. Jeden z owych słynnych charakterystycznych kapeluszy trójgraniastych, bez którego wogóle trudno sobie wyobrazić wizerunek Napoleona W ciągu ostaniego stulecia niejeden już kapelusz Napoleona sprzedano na licytacji, gdyby te wszystkie kapelusze były autentyczne, to Napoleon był by największym elegantem świata, kóry kupował sobie co tydzień nowy kapelusz. Jednakowoż ten kapelusz, który ostatnio wystawiono na sprzedaż w Hotelu Drouot jest niewątpliwie autentyczny i swego czasu w czasie obchodu stuletniej rocznicy w Malmaison wystawiony był jako jedyny historycznie stwierdzony kapelusz Napoleona. Cena wywołania była stosunkowo bardzo niska, bo tylko 8000 franków. Wkrótce jednak zaczęto podbijać cenę i ostatecznie kapelusz Napoleona nabył pewien Holender za 52,00 franków.

Słynny ten kapelusz pochodzi ze zbiorów spadkobierców weterynarza Girand, który był naczelnym nadzorcą stajni cesarskiej i cieszył się specjalnem zaufaniem Napoleona. Giraud znalazł ten kapelusz w r. 1802 na pobojowisku i otrzymał go w darze od cesarza.

W ciągu tej samej licytacji zapłacono 30.000 franków za zwykłą, niebieską bluzę robotniczą. Bluzę tę miał na sobie książę Ludwik Napoleon wtedy, gdy w przebraniu uciekał z zamku Ham, gdzie go więziono.

———:o:———

Paryż osiągnął rekord najpobłażliwszych sędziów.

14 uniewinnionych morderczyń.

Paryż, 12 czerwca.

Pisma paryskie zaznaczają, że Paryż osiągnął rekord światowy, jeżeli chodzi o najłagodniejszych sędziów. Sędziowie przysięgli w departamencie Sekwany gotowi są prawie w każdym wypadku wydać wyrok uniewinniający, jeżeli tylko sprawa ma jakieś tło uczuciowe. W bieżącym roku sądowym jury paryskie uwolniło 14 kobiet, które zamordowały swoich mężów. Z tego powodu ktoś zrobił uwagę, że wszystko rośnie w cenie, a tylko życie ludzkie tanieje.

Co mówi najsłynniejszy głodomór na świecie

Raz w życiu i nigdy więcej!...

Wiedeń, 11 czerwca.

Fred Ellern, jeden z najsławniejszych głodomorów świata, opowiadał kilka dni temu jednemu z dziennikarzy swoje wrażenia, odniesione w szklanej klatce. Zaprzecza przedewszystkiem stanowczo twierdzeniu, jakoby zawodowi głodomorzy produkowali się kiedykolwiek dla dobra nauki i wiedzy lekarskiej. Tylko skrajna nędza, oświadcza Ellern, może człowieka popchnąć do tak straszliwych produkcyj. On sam początkowo słuchacz prawa, potem urzędnik prywatny, a wreszcie od 2 lat bezrobotny, zdecydował się zarabiać na chleb swój głodem, gdy już miesiącami całemi żył tylko herbatą bez cukru i czerstwym chlebem tak, że od tego „wiktu" aż do zupełnego głodowania był tylko krok jeden. Wartość dla nauki z takiego postu równa się zeru, już dlatego samego, ponieważ podniecenie, jakie z sobą przynosi wystawienie kogoś na widok publiczny, o wiele więcej wpływa na organizm, aniżeli sam post. Pozatem lekarskie badanie, jeżeli ma mieć jakiekolwiek znaczenie, musi być częste i więcej skrupulatne. Zupełnie także fałszywem jest mniemanie, że poszczenie jest zdrowem. Krótka kuracja głodowa, może być w pewnych wypadkach pożyteczną, ale trwałe poszczenie niszczy organizm i nerwy.

Naogół produkcje głodowe są przedewszystkiem kwestją nerwów. Ellen oświadczył, że poniżające poczucie wystawiania się na widok publiczny dla zadowolenia wynaturzonych upodobań publiczności, więcej go zgnębiło, aniżeli długotrwały post. Na szczęście publiczność zachowywała się dość przyzwoicie. Ale były również nieznośne wyjątki. Kilka razy na wpół zdziczały gość pokazywał mu pod nosem najlepsze potrawy i napoje. Niektórzy zachowywali się wobec niego, jakby stali przed klatką smutnej małpy, a gdy służba chciała ich usunąć, narobili strasznego skandalu, twierdząc, że zapłacili wstęp na to, aże by mieć rozrywkę. Pozatem niewiara publiczności w rzetelność jego produkcji, była dla niego, jako „honorowego" człowieka nadzwyczaj przykrą.

Ellern poprzysiągł sobie nie produkować się więcej w głodomorstwie i raczej zostać adwokatem, niż głodomorem.

———o———

Zamordowanie mimozy.

Niezwykłe doświadczenia przyrodnika angielskiego.

Znakomity przyrodnik angielski, Mr. Jagadis Bose, który długie lata studjował biologię roślin, wygłosił w londyńskiem towarzystwie przyrodniczem odczyt p. t.: „Serce i puls roślin".

Znakomity botanik przeprowadził eksperyment na mimozie.

Łodygę rośliny połączył z przyrządem do mierzenia tętna.

Aparat wskazywał równomierne bicie pulsu, wyrażające się w liczbie 120 na minutę.

Po zastrzyknięciu kofeiny bicie serca podskoczyło do 190.

Na arszenik reagowała mimoza w sposób podobny jak organizm ludzki.

Wreszcie Mr. Bose oświadczył:

— Teraz struję roślinę.

Po zastrzyknięciu silnej dawki morfiny tętno ustało i mimoza bezwładnie zwiesiła liście.

Umarła!

Plaga deszczów w Polsce.

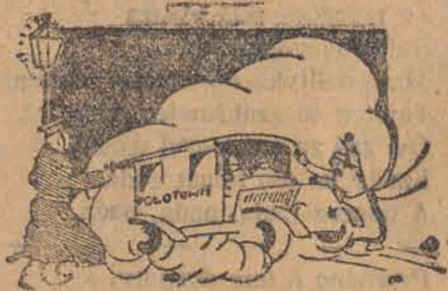
Zalane wodą pola.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 11. 6. Z całej niemal Polski nadchodzą wiadomości o klęsce spowodowanej przez nieustanne deszcze. W niektórych powiatach pola stoją już pod wodą. Klęska ta dotkliwie jest odczuwana głównie przez małorolnych.

Dzień w Łodzi.

—:8:—



W należnej sieci lichwiarza.

Wysoki procent zdenerwował dłużnika.

(x) Pan Fryderyk Gross, właściciel posesji przy ul. Kilińskiego 180, słynął z lichwiarstwa.

Posiadając spory zapas gotówki, lokował ją nie w papierach wartościowych i akcjach, lecz wypożyczał biednym i potrzebującym, pobierając za krótkotrwałe pożyczki

horendalny procent.

Mimo tego wyzysku chętnych było wie lu. Gotówka pana Fryderyka była ciągle w ruchu. Przed pewnym czasem do pana G. zgłosił się niejaki pan Stanisław F. i za ciągnął pożyczkę. W dniu wczorajszym upłynął termin i p. Stanisław zjawił się u lichwiarza. Jakie jednak było zdziwienie dłużnika, gdy dowiedział się, iż ma jeszcze do uregulowania duży procent z pożyczonej sumy.

Pan F... nie mogąc wpłynąć na obniżenie przez Grossa stawki procentowej, zdenerwowany **opuścił mieszkanie lichwiarza** i udał się do XI komisarjatu P. P., gdzie zameldował o praktykach kamienicznika.

Po przeprowadzeniu dochodzenia Fryderyka Grossa za lichwę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Historja stara, jak świat...

Ropek, Ropek — to nieładnie!

Nabrać wdówkę i drapnąć.

(n) 38-letni Leon Ropek stały mieszkaniec Wilna, z zawodu niebieski ptak, od paru tygodni zamieszkiwał w Łodzi, od najmując umeblowany pokoik przy ulicy Sienkiewicza.

Drogie mieszkanie wyczerpało i tak nieco nadwyrężone fundusze Ropka. Aże by się podreperować postanowił się

bogato ożenić.

W tym celu elegancki spryciarz rozkochał w sobie młodą i ładną wdówkę nie jaką p. Sabinę Klerczyk zamieszkałą przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 130, o której mówiono, że

„leży na pieniądzach".

Ropek kilkoma spacerami zaskarbił sobie przyjaźń wdówki i ta ujęta jego dobrym tonem i ogładą pozwoliła mu bywać w swoim domu.

Powodzenie zostało osiągnięte w połowie, wobec czego Ropek postanowił ciągnąć dla siebie zyski.

Wdówka uważając, że po zaręczynach wyprawionych hucznie i wesoło, mo żna p. Leona uważać już prawie za męża nie odmawiała mu niczego. Gdy pewnego wieczoru ukochany wyjawił jej, że, na przeszkodzie do prędkiego pobrania się stanęła mu chwilowa „mizerja gotówkowa" ta bez wszelkich zastrzeżeń

pożyczyła mu 700 złotych

Sumka powyższa nie wystarczyła jednak przyszłemu małżonkowi na długo, bowiem spłukawszy się do nitki, po upływie dwóch tygodni od pierwszej

poprosił o drugą pożyczkę,

którą również otrzymał w wysokości 300 złotych. Zachęcony powodzeniem zarazykował po kilku dniach i znów poprosił o pieniądze, które ku swemu zdumieniu otrzymał wraz z biżuterją p. Sabiny

Od tego czasu, a miało to miejsce przed tygodniem, Ropek czując, że przyszło jego żona nie da się nabrać,

nie pokazał się więcej.

Zrozpaczona kilkudniową nieobecnością narzeczonego wdówka poszła pod wskazany przez Ropka adres, gdzie się dowiedziała, że w tym domu

wogóle taki nie mieszkał.

Wówczas zrozumiała, że padła ofiarą sprytnego oszusta. Udała się natychmiast do odnośnego komisarjatu i zameldowała o powyższem, podając jednocześnie dokładny rysopis Leona Ropka, za którym władze bezpieczeństwa wdrożyły energiczne poszukiwania.

Życie bez celu.

Tragedja młodej kobiety.

(x) 26-letnia Klara Westrych, zamieszkała przy ul. Profesorskiej 13, po utracie pracy w jednej z większych fabryk, znalazła się w

położeniu bez wyjścia.

Po bezskutecznem poszukiwaniu jakiegokolwiek zajęcia panna Klara powoli po częła sprzedawać swoje skromne ruchomości. Gdy nie było już czego spieniężyć Westrychówna oddała mieszkanie krewnym i

wyjechała na wieś

do rodziny.

Krewni niezadowoleni z długiego jej po bytu poczęli ją wyraźnie szykanować.

Finał tego był taki, że Westrychówna wróciła z powrotem do Łodzi.

Tu też noce spędzała w przytułku noclegowym. Wreszcie zrozpaczona niepowodzeniem życiowem postanowiła jednym zamachem przeciąć nić marnego bytowania.

W dniu wczorajszym za użebrane kilkadziesiąt groszy kupiła jodyny, którą

wypiła w bramie domu

przy ul. Wólczańskiej nr. 15.

Znaleźli ją przechodnie i zawezwali pogotowie, lekarz którego odwiózł denatkę do szpitala św. Józefa w stanie osłabionym.

Trzymajcie Króla!

Złapano go i osadzono na... pryczy więziennej.

(x) Srulek Król, notoryczny oszust i złodziej, zaskoczony deszczem schronił się w

poczekalni lecznicy kasy chorych,

przy ulicy Piotrkowskiej 17. Wcisnąwszy się w tłum oczekujących z niecierpliwością oczekiwał zmiany aury.

Z nudów począł obserwować pacjentów kasy. W pewnej chwili ujrzał przyzwoicie ubranego mężczyznę, który wyjawszy portfel

przeliczał pieniądze.

Na ten widok zaiskrzyły się złodziejowi oczy i począł bacznie obserwować nieznajomego. Gdy ten schował portfel Srulek zbliżył się nieznacznie do nieznajomego i skradłszy pieniądze, rzucił się do ucieczki.

Poszkodowany spostrzegł jednak ucieczkę Króla; zaniepokojony

sprawdził zawartość kieszeni

i stwierdziwszy brak portfelu, puścił się za złodziejem w pogoń.

Złodziej, obznajmiony z terenem skarał się przez tylną bramę dostać na ulicę Zachodnią, jednak dzięki natychmiastowej pogoni wpadł w

ręce swych prześladowców

przy zbiegu ulic Ogrodowej i Zachodniej.

Po odebraniu portfelu, zawierającego

200 złotych,

Króla wraz z odpowiednim protokółem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Jazda, Antoni, kto pierwszy?

Wyścig dwóch podochoconych kmiotków.

(x) Po spieniężeniu przywiezionych do Łodzi wiktuałów Roch Misiak, mieszkaniec wsi Szydłów powiatu łódzkiego miast jechać wprost do domu,

poszedł do knajpy,

gdzie się spotkał ze swoim sąsiadem Antonim Jóźwiakiem.

Obaj wieśniacy pozostawiwszy swoje zaprzęgi przed knajpą pod opieka

małoletnich synów,

raczyli się alkoholem aż do zmierzchu, po czem pijani uregulowali rachunek wyszli i wsiadłszy na wozy, zaczęli się ścigać. Konie wypoczęte długim postojem

rwały z kopyta,

przynaglane batem i okrzykami swych pa nów. Szalony wyścig zakończony został wspólnym wypadkiem pod mostem Konstantynowskim.

Starający się wyprzedzić sąsiada Misiak

zahaczył o wóz Jóźwiaka.

Skutki zderzenia były następujące: wozy obu wieśniaków zostały częściowo uszkodzone, zaś Misiak siłą zderzenia wyrzucony z wozu, padł na filar mostu

kalecząc sobie głowę.

Zawezwany przez przechodniów lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy pozostawił Misiaka na miejscu w stanie zadawalniającym.

Powiadomiona o tem policja obu kmiotków pociągnęła do odpowiedzialności są dowej za urządzenie niedozwolonych wyścigów.

P. WYNNE 17)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

— Czego ona chce? — Fanszow ścisnął fajeczkę w kieszeni, aby przez fizyczny wysiłek opanować swoje zdenerwowanie. Mazon był jego jedyną obroną przed wdzierającemi się doń ze świata, który dobrowolnie opuścił, wspomnieniami. Spojrzał więc błagalnie na swego służącego. — Czego ona chce Mazonie? — powtórzył.

— Chce mówić z panem majorem, — odparł Mazon, życząc Alinie, aby się znalazła tam, gdzie pieprz rośnie. — Te dwie jędze potrafią wymyśleć wszystko, co go tylko może męczyć i torturować, — pomyślał ze złością, litując się równocześnie nad bezsilnością swego pana.

— Powiedz jej, że nie przyjmuję żadnych odwiedzin, — rzekł Fanszow wreszcie; twarz ożywiła się znowu, ręką zaś, z której wypuścił fajeczkę, ujął chusteczkę do nosa.

— Słucham panie majorze. — Mazon najchętniej byłby śpiewał z radości, gdy schodził po schodach do poczekalni. To ją chyba opamięta, — pomyślał, gdy znowu znalazł się wobec Aliny.

— Pan major nie może niestety przyjąć żadnych odwiedzin, — rzekł kłaniając się z respektem.

— Ach! — wyrwało się Alinie, ale w tej chwili ugryzła się w usta i zapanowała nad swem zdenerwowaniem; uśmiechnąwszy się rzekła: — Jestem pewna, że gdy się dowie, iż przyjechałam specjalnie z Londynu, aby go zobaczyć, uczyni dla mnie wyjątek. Proszę mu to powiedzieć, Mazonie.

— To nic nie pomoże. — Blada twarz Mazona była niewzruszona. — Mimo, że pan major jest, jak panie powiadają kaleką, to wie, czego chce. I jeżeli powiedział że nie przyjmuje żadnych odwiedzin, to mo że pani być pewna, że żadnych wyjątków nie uczyni. Przed kilku dniami był tu ksiądz z wizytą i pan major go także nie przyjął. Zresztą ksiądz bardzo uprzejmy i kulturalny, natychmiast zrozumiał życzenie chorego, który pragnie samotności i odszedł bez najmniejszego żalu do mego pana, — dodał z przejrzystą aluzją do obecnej chwili.

— Ależ między mną, a księdzem jest różnica! — Alina spróbowała się uśmiechnąć, mimo gorączkowego niepokoju, który ją trawił. — Proszę go jeszcze zapytać Mazonie. Zresztą teraz jest pora obiadowa i on nie może mię odesłać bez narażenia się na poważny zarzut niegościnności! — zaśmiała się znowu, próbując ostatniego wybiegu.

— To nic nie pomoże, — powtórzył Mazon, przyczem jego twarz przybrała maskę udanego współczucia. — Pani jednak może zostać u nas na obiedzie, każę dla pani natychmiast nakryć do stołu i podać jedzenie.

Obrócił się i otworzył kredens, aby wyjąć zeń nakrycie.

— Ale tu chodzi o bardzo ważną sprawę, o której muszę z nim pomówić. — Nie zdając sobie sprawy z tego podniosła się i oparła się ręką o stół. — To sprawa, która nie cierpi zwłoki.

Mazon odwrócił się od kredensu, z któ rego właśnie wyjmował nakrycie i rzekł:

— Jeżeli pani napisze kilka słów na kartce, mogę to zanieść memu panu.

— Dziękuję bardzo. Czy możecie mi dać pióro i atrament, oraz kawałek papieru? Mazon poprowadził ją do stojącego w kącie biurka, na którem Alina znalazła wszystkie potrzebne przybory. Usiadła, ujęła pióro i rozłożyła papier przed sobą.

Co miała napisać? Namyślała się przez kilka minut, brała do ręki pióro, to je znowu odkładała. Miała wrażenie, jakby się dusiła. Wkońcu zrozumiała jednak, że obecna chwila stanowi o jej całej przyszłości, albowiem, jeżeli nie rozmówi się z Gregiem, jest stracona na zawsze. Tu nie pomogą żadne wykręty; tylko prawda mogła jej przynieść ratunek. Umaczała pióro w kałamarzu i zaczęła pisać.

(d. c. n.)

W roku Pańskim 1926...

—o—

Polszczyzna niektórych kupców łódzkich.

Cenne dwa muzealne „oryginały".

Humor, dowcip i satyra --- co kto woli.

Nieraz już prasa łódzka miała okazję pisać w poważny, czy też satyryczny sposób o polszczyźnie niektórych łódzkich synów Merkurego...

Bo też istotnie, w niektórych sferach naszego kupiectwa kwitnie język i styl, o jakim nie śniło się temu, który drogą intuicji chciał go podrobić... Tylko rzeczywistość zdobywa się na takie „oryginalności"...

Leżą przedemną dwa takie ‚oryginały" — naturalnej wielkości — oryginały, które warto przytoczyć w całości, oszczędzając sobie wszelkich odnośnych komentarzy.

Oto list pierwszy:

Dokument „naturalnej wielkości".

Łódź, 2 VI 1926 r.

Wielmożny Pan Ch. I. Z....
w miejscu.

Tak jak jusz (!) oznajmialiśmy W. Pana, ze p. M. Białker kilkakrotnie zjawił się z protestem W. Panów na weksel płatny w Warszawie w firmie S. Tykociński na ul. Gęsiej Nr. 16.

Mimo takowy (!) protest wykupiony w swój czasu przez nas wykupiony przez ten czas nie jest (!)

Tuszymy nadzieją (!), że podług kupietcki (!) obyczaj nasza cierpliwoś (!) nie będzie przez W. Panów więcej nadużyć (!) i kreślemy (!)

z wysokim poważaniem
(firma) Bracia Z...

Dokument drugi.

A oto drugi dokument, który stoi wprawdzie pod względem ortografji nieco wyżej, niemniej jednak pod względem „stylistycznym" nie ustępuje bynajmniej pierwszemu:

Dokument ten, to jedna z drukowanych pocztówek, jakie pewna łódzka firma, sprzedająca towar na raty, rozsyła stale tym swoim klientom, którzy zalegają przez dłuższy czas w płaceniu.

Łódź, data stempla pocztowego.

Sz. P.

Przykro mi bardzo, ale muszę przypomnieć Sz. P., że przy kupnie towaru Sz. P. kilkakrotnie zapewniał (a) słowem honoru mnie, że regularnie będzie wpłacał (a) (to było główną postawą (!) mego do Sz. P. zaufania). Tymczasem jakoś tej punktualności nie widzę!

Jestem w posiadaniu weksla z protestem i klauzulą (!) Sz. P. na zł. 20.— z dnia już przeszło od rok.

Mogę natychmiast oddać takowego komornikowi, któremu Sz. P. będzie musiał (a) zapłacić pełną sumę wraz z 24 proc. i kosztami egzekucyjnemi.

Właściwie postępek Sz. P. należałoby natychmiast zameldować właściwemu urzędowi i za to grozi więzienie (!) oprócz zapłaty długu. (Nie można sobie pozwolić brać towar, i nie chcieć zapłacić, jak Sz. P. zrobił (a). Motyw, że Sz. P. niema pieniędzy, to nie jest żadne tłomaczenie się. Trzeba było nie brać towar (!)

Zanim jednak tego (!) mam uczynić (na co Sz. P. w zupełności zasługuje (a) zwracam (?) po raz ostatni z propozycją zapłacić należną mnie sumę bez narażenia się na zbyteczne koszta i wstyd!

Na tą dobrowolną zapłatę daję termin pięć dni.

Chyba Sz. P. zechce zrozumieć jaką krzyczącą (!) krzywdę mnie urządził (a) na co przypuszczam, że nie zasłużyłem.

A może Sz P. odeśle mi towar z powrotem? bardzo proszę, chętnie przyjmę.

Radzę Sz. P. nie zanadto nadwerężać zaufanie. W nadziei, że rachunek będzie jaknajprędzej uregulowany i przepraszając za przypomnienie pozostaje

z poważaniem
L. R...

Na marginesie tej drukowanej pocztówki znajduje się jeszcze dopisek odręczny, t. j. piórem:

Oddaję sprawę w sąd! Jesteś Pan bezwstydnym! Tak robi nie człowiek!

— — — — — — — —

Pozwoliłem sobie dwa listy powyższe przytoczyć bez żadnych zmian, z zachowaniem wszelkich „subtelności" zarówno ortograficznych, jak i stylistycznych, wstawiając tylko gdzieniegdzie wykrzyknik lub znak zapytania — tam, gdzie już ręka przy przepisywaniu zanadto świerzbiła...

Byłby już czas, aby w tej dziedzinie „duchowego" życia łódzkiego zaszły pewne zmiany na lepsze — aby niektórzy obywatele „nasi" zechcieli bardziej przystosować się do... ducha czasu...

Może wtedy znikną zwroty w rodzaju „tak jak" i podawania „w sąd"... (faun)

Humor zagraniczny.



Pan: — Jakto, sąsiad nazwał panią rok temu starym krokodylem, a pani teraz dopiero ma zamiar wnieść skargę o obrazę czci?

Pani: — Bo ja, proszę pana, dopiero wczoraj zobaczyłam to bydlę w ogrodzie zoologicznym.

Mąż nad świeżą mogiłą żony

usiłował pozbawić się życia.

Tragiczny i wzruszający wypadek miał miejsce w dniu wczorajszym na cmentarzu ewangelickim.

Teodor Gałązka, zamieszkały wraz z żoną swą przy ul. Rokicińskiej 39, zmuszony był na pewien czas Łódź opuścić.

W czasie nieobecności jego

żona zmarła.

Depeszowano do męża, nie zastano go jednak pod wskazanym przezeń adresem, tegoż dnia bowiem wyjechał do Łodzi, nie przeczuwając nieszczęścia.

Do Łodzi przybył

w dniu pogrzebu.

Dopiero w domu dowiedział się straszliwej prawdy. Spóźnił się, gdyż kondukt pogrzebowy przed paru godzinami wyruszył na cmentarz.

P. Gałązka natychmiast pomknął wślad za pogrzebem. Spóźnił się znowu, albowiem na chwilę przed jego przybyciem

żona została pochowana.

Jak błędny stał nad świeżą mogiłą. W pewnej chwili wydał głuchy okrzyk i błyskawicznie wychylił dużą butelkę jodyny

Wezwano Pogotowie, którego lekarz nie mało miał pracy nad uratowaniem nieszczęśliwego. W stanie nader osłabionym odwieziono denata do domu.

Tajemniczy osobnik w przedziale kolejowym.

Kradzież 2800 dolarów.

Z Torunia donoszą:

W dniu onegdajszym w pociągu na szlaku Bydgoszcz — Toruń okradziony został z gotówki w wysokości

2.800 dolarów pewien reemigrant powracający z Ameryki do Polski.

Jak opowiada okradziony, pieniądze miał schowane w pasie, którym przepasał dolną bieliznę. Złodziej, wszedłszy do przedziału, w którym siedział Amerykanin,

zapalił papierosa, prawdopodobnie odurzającego.

Po krótkim czasie Amerykanin zasnął twardym snem. Gdy się obudził, sąsiada już nie było, a zarazem stwierdził

brak pasa wypchanego dolarami.

Policja energicznie szuka sprawcy kradzieży.

—:o:—

Dotkliwa grzywna.

Miss Emery, córka miljardera z Pensylwanji, skazana została przez władze celne w Nowym Jorku na 10.000 dolarów grzywny za nielegalny wwóz do Stanów Zjednoczonych biżuterji wartości 8000 dolarów.

—o—

NA KRAWĘDZI DNIA.

Deszcz pada.

Dyskusje poważne o tem.
Że przesileń fala bystra
Dała innego ministra.
Tego polityka obrzucono błotem,
Tamten to szubrawiec, złodziej,
Ów zaś za nos naród wodzi,
Każdy na ten temat gada.
A deszcz pada, pada, pada.

— — — — — —

Poważne o tem dysputy,
Co powiedział premjer prasie,
A co parlamentarzysta
Na cztery nogi kuty
I że w obecnym czasie
Sejmu przyszłość wielce mglista,
Że będzie pewnie Rada stanu,
Że co krok to w państwie wada,
Że wogóle wszystko do chrzanu.
A deszcz pada, pada, pada.

— — — — — —

Głębokie nad tem namysły,
Z jakich to znów powodów,
Nieporozumienia wyprysły
I z Ligi Narodów
Brazylia chce dać drapaka.
I wieść istnieje taka,
Iż Lloyd George kozła fiknie,
Z nim liberałów gromada
I co z tego wyniknie.
A deszcz pada, pada, pada.

— — — — — —

Ze wsi polskiej głuche wieści
Płyną, siejąc niepokoje...
Pól niebo w tym roku nie pieści,
Próżna praca, próżne znoje,
Smutny rok się zapowiada,
Bo deszcz pada, pada, pada.

— — — — — —

Ze wsi milczącej, dalekiej,
Dalszej, niż Londyn, Genewa
Słychać skargi, że płyną rzeki
Miedzami,
Że Bóg się na Polskę gniewa,
Że chmur rzęsistemi łzami
Zatapia żyzne pola,
Że zboże legło pokotem,
Że ciężka nasza dola.

— — — — — —

Miasto o polityce gada...
Dyskusja poważna o tem,
Że przesileń fala bystra
Dała nowego ministra.
A deszcz pada, pada, pada.

Ostrożnie ze słońcem!

Jak należy używać kąpieli słonecznej?

Lato w całej pełni. Słońce praży.

Kto używa kąpieli słonecznych, powinien to czynić ostrożnie gdyż przeciągłe wystawianie ciała pod działanie promieni słonecznych

jest niebezpieczne i szkodliwe dla zdrowia.

Np. dowiedzione jest, że blondyni są mniej wytrzymali na działanie słońca, aniżeli bruneci. Kąpieli słonecznych należy więc **używać miarowo po kilka minut z przerwami,**

podczas których zaleca się wchodzić do wody lub usuwać w cień. Nieostrożne używanie kąpieli słonecznych bardzo osłabia organizm ludzki, to też zaleca się poprzednio

nasmarować ciało lekko lanoliną.

W zakładach kąpielowych uwidocznione są tabele pouczające, jak należy używać kąpieli słonecznych.

Z zagadnień długowieczności.

—:o:—

Naturo, jak jesteś skąpą dla człowieka!

Cedr, pod którym drzemał Buddha jeszcze rośnie. --- Kwitnie kasztan, z którego owoce jadł Kolumb.

A człowiek... Nawet już i dr. Woronow stracił nadzieję.

Baron v. Reichenbach, głęboki myśliciel i miłośnik wiedzy, którego współcześni obdarzyli ironicznym tytułem „szalonego barona z Kahlenbergu" strawił około 20-lat na różnego rodzaju dziwacznych eksperymentach.

W swej willi, gdzie miał kamerę obskurę, prowadził badania nad lunatykami, histerykami i innymi nerwowo-chorymi. Baron był mocno przekonany, **że duszę** ludzką, jeśli ją odpowiednio umieścimy, **można widzieć w fizycznem znaczeniu tego słowa**, albowiem nasz organizm **stale promieniuje.**

Promienie wydziela nasze **ciało eteryczne — tajemnicza, subtelna powłoka naszego niezniszczalnego, wiecznego „ja" czyli duszy.**

Reichenbach twierdził, że osoby wrażliwe widziały te różnokolorowe promienie duszy w jego kahlenberskiej kamerze.

Wiedeń śmiał się z szalonego barona, a czcigodni uczeni, kiwając głowami przepowiadali mu smutny koniec w zakładzie dla obłąkanych!

Ale uparty baron nie dał się zbić z tropu.

— Dlaczego ciało ludzkie nie może promieniować — polemizował z niedowiarkami — kiedy **każdy minerał, każdy kamyk wysyła swoją treść istotną — jaźń — we wszechświat?**

Jeżeli „dusza" objektów należących do tak zwanej przyrody martwej, żarzy się nazewnątrz, czyż nie byłoby szaleństwem twierdzić, że ciało eteryczne duszy ludzkiej jest ciemne i bezpromienne? Burza szyderstw, naigrywań i urągań zerwała się nad głową biednego barona.

Promienie duszy jeszczeby mu ostatecznie darowano, ale... **ożywione duszą granitowe złomy?... Nie! Nigdy! To obłęd... mit... legenda...**

Dziś—**w laboratorjum Curie-Skłodowskiej** lśnią niewidzialne promienie minerałów! **Radium** — ten dziwny pierwiastek, którego każdy miligram kryje w sobie krynicę niewyczerpanej niemal energji życiowej — **teorję promieniowania ciał** z krainy mgławicowych mitów **przyobleka w kształt realny — naturze martwej przyznaje prawo do duszy!**

Ale nieruchome i milczące istoty trzeciego imperjum przyrody — **minerały**, tworzące skorupę tego wrzącego kulistego wulkanu, na którego powierzchni bytujemy, **żyją innem tempem niż my.** Kruszec np. wydziela swą świetlną energję z odległości kilku miljardów lat, **radium zaś śle promienie swej duszy z przed 4000 lat.**

Są to matuzalowe lata martwej przyrody. W drugiem państwie — gdzie w kruszcu ujarzmione życie rozwija się swobodniej — **w świecie roślin, tempo życia gwałtownie spada. Wolność, swoboda zdobyta kosztem — czasu!**

Zawsze jednak według ludzkiego czasomierza długowieczność roślin jest rozmiarów gigantycznych: **na wyspie Ceylon rośnie drzewo** czczone jak świętość; kapłani ochrzcili je mianem **„Bodhi — Wrksa". Olbrzymi ten cedr, strzeżony nieustannie przez angielską wartę, wyrósł z jednej gałązki, która 50 lat temu została odcięta od drzewa liczącego 4000 lat,** pod którem Goutama Buddha miał swoją boską wizję, a które przetrwało pochody Aleksandra Wielkiego do Indyj, powstanie i upadek greckiej kultury, imperjum cezarów, wędrówki narodów, średniowiecze, renesans, narodziny nowej epoki, francuską rewolucję, Napoleońskie walki narodów, pierwsze zwycięstwa techniki nowoczesnej, aż wreszcie padło wyrwane z korzeniem przez gwałtowny cyklon w 1875 roku.

Zaledwie o kilkaset lat olbrzymi ten cedr był młodszy od piramidy Cheopsa— najstarszego pomnika ludzkiej kultury.

Zapewne że drzewo Buddhy jest w państwie roślin takim samym rzadkim Matuzalem jak np. **Anglik Tomasz Corn** — dziwotwór wśród dwunożnych mieszkańców naszej planety — który **dożył podobno** do fantastycznego wieku, bo **do lat 189!**

Często wszakże cedry liczą po 800 lat życia, szczególniej te, które rosną po obu brzegach drogi wiodącej do świętego kraju.

Po co jednak szukać tak daleko wśród egzotycznych drzew okazu długowieczności, skoro **nasz zwyczajny kasztan sięga wiekiem czasów odkrycia Ameryki!**

Podczas gdy nie żyje już na naszej planecie ani jeden człowiek, który na własne oczy widział Dantona czy Robespierra— a wszakże dzieli nas od nich marne 150 lat! — w Hiszpanji kwitną drzewa kasztanowe, które, gdy Kolumb na żaglowcu „Nino" los swój powierzał zwodniczym falom Oceanu, już przeszło 100 wiosen witały i żegnały w swem życiu!

A świat zwierząt i ludzi?

Wolność, swoboda ruchów, uczuć i myśli — ale za to czasomierz zredukowany do lat... 100!

Jeśli chodzi o stosunek zwierząt do ludzi, to od epoki staroegipskiej, kiedy ród Ramzesów dzierżył berło w państwie piramid, **zmieniło się krokodylowych pokoleń zaledwie 20, a ludzkich około 100, krokodyle bowiem żyją przeszło 200 lat.**

Papuga może żyć trzy razy dłużej od człowieka, a **osioł** nawet **śmieje się z p. Woronowa, paryskiego lekarza cudotwórcy,** który niedawno na kongresie lekarskim obiecał z katedry przedłużyć za pomocą swej wiedzy życie człowieka przeciętnie do lat 90! **Gdyż filozof Buridan — wielki przyjaciel osłów, pozwala im żyć przeciętnie** nieco dłużej bo **106 lat,** bez żadnych magicznych sztuk!

———o———

Nie orjentuje się...



Bandyta: — Pieniądze albo życie!
Profesor: — Mój panie, podziwiam pański brak orjentacji w naszych normalnych warunkach socjalnych. Pieniądze!... Czy pan nie widzi po mnie, że ja jestem inteligientem?...

E. V. BALDVIN.

Zaborcza Zuzi.

— Winszuje! — powiedział mr. Harris wchodząc do kancelarji Johna Tylera.

— Dziękuje — odpowiedział przyjaciel jego, adwokat Tyler, starając sie ukryć swe niezadowolenie.

— Nie uwierzyłbym nigdy, że i ty się ożenisz, Johnie! — mówił pan Harris. — Wszyscy uważaliśmy ciebie za starego kawalera... Jest mi to jednak bardzo wygodne, gdyż przypuszczam, że bedziesz teraz nieco przychylniejszy dla płci pięknej... Chciałbym bardzo, abyś przyjał pewna dziewczynkę do twej kancelarii.

— O, to jest niemożliwe — przerwał mu adwokat nerwowo — bardzo mi przykro, ale nie moge tego uczynić.

— Dlaczego? — zapytał mr. Harris zafroskany.

— Byłaby to zbyt długa historja, gdybym chciał ci ja dokładnie opowiedzieć... Więc opowiem ci ja w skróceniu.

Pan Harris siadł wygodnie w fotelu i gotów był wysłuchać opowiadania przyjaciela.

—Mieliśmy tutaj kiedyś panienkę — zaczął mr. Tyler tonem, który kazał przypuszczać, że będzie mowa o morderstwie lub nagłej śmierci.

— Kiedyś — powtórzył Tyler, — podaliśmy ogłoszenie do gazety: „Poszukujemy korespondentki do kancelarji adwokackiej. Uroda nie zastąpi dobrych referencyj." Nadszedł cały tuzin odpowiedzi. Wszystkie prawie brzmiały jednakowo. Nie wiedziałem, którą wybrać. Zamknałem wiec oczy i na ślepo wyciagnałem jedna z ofert Była to właśnie jej oferta. Nazywała sie Zuzi Blake. Była niebrzydka dziewczyna. Miała jasno-blond włosy i wielkie, niebieskie oczy. Ale jej usta i gadatliwy języczek... W pierwszych dniach nie robiła wiele. Pewnego dnia, było to mniej więcej po tygodniu, powiedziała:

— Panie Tyler, przejrzałam gruntownie pańską rejestraturę i przyszłam do wniosku, że pański system jest całkiem zły!

— Doprawdy? — zapytałem, śmiejąc się.

— A dlaczego jest zły?

— Po pierwsze dlatego, że pochodzi z roku 1885, a wtedy ludzie nie mieli jeszcze pojecia o systematycznym podziale. Po drugie system literowy jest już przestarzały, trzeba zaprowadzić system liczbowy, gdyż...

— Dobrze — odpowiedziałem — niech go pani zmieni, tak, jak pani zechce!

Wszystko co było stare, kazała wyrzucić, sprowadziła nowe szafy i tablice — i była uszczęśliwiona.

— Wiec system jej był niedobry? — zapytał mr. Harris.

— O nie! System jej był świetny. Każdy akt można było znaleźć natychmiast Moi urzędnicy byli nią zachwyceni. Nazywali ja „panienką ze złotemi raczkami". I jaka była ładna!—dodał mr. Tyler z dziwnym uśmiechem.— Przez pewien czas był spokój. Potem przyszla znowu z jakąś fantastyczną prośbą. Był duszny, upalny dzień. Wszyscy czuliśmy sie źle, z wyjątkiem miss Blake, która uśmiechajac się mile chodziła od biurka do biurka i przyglądała się uważnie spoconym twarzom swych kolegów. Po obiedzie weszła do mego gabinetu i poczęstowała mnie gruszkami. Wziałem jedna, nie chcac jej obrazić. Chciałem się jak gdyby żartem zrewanżować i zapytałem:

— Czem moge pani służyć, miss Blake?

Pomyślała chwilę, potem rzekła:

— Chciałam już oddawna prosić pana o coś, ale nie miałam odwagi... Czy byłby pan tak dobrym i kazał zasadzić kwiaty za oknami kancelarji? Pielęgnowałabym je sama... Wyglądałoby to bardzo ładnie i byłoby bardzo przyjemnie podczas tych upałów....

Pomysł był całkiem niezły i nasze okna, ozdobione kwiatami, były dla nas nawet reklamą.

—Z tego, co mi opowiadasz, nie widzę tej wielkiej szkody, jaka ci wyrządziła miss Blake? — zauważył mr. Harris.

— Nie? Więc posłuchaj dalej. Znałeś przecież Brennaua mego głównego pomocnika, tego dobrego, cichego chłopca. Otóż pewnego rana dowiaduje sie, że rozwodzi sie z żoną... naturalnie przez miss Blake. Cóż mam ci jeszcze powiedzieć? Przez 3 miesiace mieliśmy 6 służacych. Każdy z nich uciekał przed silną reka miss Blake W biurze pogarszała się sytuacja z dnia na dzień. Chociaż urzędnicy przychodzili punktualnie, robota jednak nie posuwała się naprzód, gdyż wszyscy byli zajęci różnemi zleceniami panny Blake i na moje już nie mieli czasu. Brennau skakał dokoła niej jak piesek, Watkins porządkował jej biurko, Peyton zaś pielęgnował kwiaty, które miała „własnoręcznie" podlewać. Zaniedbywano moich klientów, a pewnego dnia zamiast woźnego, zastałem w kancelarji mej — pokojówkę. Tego już było nadto! — zawołał mr. Tyler nerwowo. — Tego nie mogłem już znieść i postanowiłem..

— Wydaliłeś ją? — zawołał mr. Harris prawie ze współczuciem.

— Wydaliłem? — zawołał mr. Tyler. — Uważasz mnie chyba za warjata? Ożeniłem się z nia!

— Święty Kleofasie! — powiedział przerażony mr. Harris.

Zapanowało milczenie. Nagle drzwi się otworzyły i obaj panowie usłyszeli miły głosik kobiecy:

— Mój drogi mężusiu, wszystko już jest świetnie urządzone. Jest tutaj miss Parker, która będzie kontynuować moją pracę. Dałam jej najważniejsze wskazówki i zdaje się, że będzie spełniała obowiązki równie dobrze, jak ja...

— Tak, najdroższa — odpowiedział mr. Tyler mdlejącym głosem, — jeśli ty coś zarządzisz, to musi być dobrze... — westchnął ciężko.

———:o:———

„Duszy mej nie rozstrzelają!"

Heroizm chiński w obliczu śmierci.

Dłuższy czas bawił w Chinach kapitan austrjacki Sinbad, który potem w sposób niezwykle zajmujący opisuje szereg naocznych spostrzeżeń. Podczas powstania bokserów w Chinach zaprzyjaźnił się z

pewnym rosyjskim oficerem.

Był to pułkownik hr. Knorrow, pochodzący z prowincyj nadbałtyckich. Stacjonowano go w Tientsinie. Ile razy zdarzyło mu się z Szangaju jechać do Pekinu, zatrzymywał się kapitan w Tientsinie, by odwiedzić hr. Knorrowa. Sinbad nie tracił zresztą wskutek tego nigdy na czasie, przeciwnie zyskiwał, bo Knorrow, któremu podlegały wszystkie tamtejsze koleje, stale

odsyłał go do Pekinu specjalnym pociągiem.

Pewnego razu znowu był Sinbad u niego z wizytą. Po śniadaniu zwrócił się do niego hr. Knorrow przy dobrej czarnej kawie i jeszcze lepszem cygarze z zapytaniem:

— Nasz oddział wziął niedawno do niewoli nieco jeńców chińskich.

Zostali oni skazani na śmierć.

Chciałby ich pan przed śmiercią zobaczyć?

A gdy Sinbad się na to zgodził, udano się na plac pomiędzy barakami, gdzie pomieszczeni byli jeńcy. Tam znajdowała się większa liczba Chińczyków, ustawiona w jeden szereg. Między innemi zauważył kapitan

jednego ze skazanych, zatopionego w czytaniu książki.

Zbliżył się tedy do Chińczyka, wziął mu książkę z ręki. Była to książka słynnego średniowiecznego astrologa Silly o astrologji godzin.

Zdumiony zapytał Sinbad, zwracając książkę, siwego już Chińczyka:

— Czy na kwadrans przed śmiercią nie masz nic lepszego do zrobienia, niż czytać taką książkę?

Chińczyk odpowiedział tonem hardym, w dobrej angielszczyźnie:

— Poznania, które uzyska i zdobędzie dusza moja, nie będą mogli Rosjanie rozstrzelać. Zresztą chwila naszego zgonu jest dokładnie zapisana w księdze wiecznej i żadna siła ludzka nie potrafi jej choćby o sekundę przyśpieszyć lub opóźnić.

Stary Chińczyk tak zaimponował Sinbadowi, iż tenże tak usilnie błagał hr. Knorrowa i przybyłego na egzekucję gen. Liniewicza, wówczas dowódcy korpusu rosyjskiego w Peczili, że

starca ułaskawiono i puszczono na wolność.

Odszedł z książką pod pachą, nie podziękowawszy ani słowem swemu zbawcy.

Zimna kąpiel w morzu płomieni.

Straszna katastrofa na rzece Missisipi.

Przed kilku dniami przybył do Holandii

kapitan Visser i kilku innych rozbitków,

ocalałych z załogi okrętu „Silvanus", który uległ strasznej katastrofie na rzece Missisippi dnia 8 kwietnia r. b. Prawie cała hollenderska załoga statku i chińscy marynarze zginęli w katastrofie.

Kap. Viser przybył z Ameryki okrętem „Vollendam" do Boulogne-sur-mer, gdzie oczekiwała go żona. Cudem ocalały kapitan nie mógł zrazu nic mówić i dopiero po kilku godzinach opowiedział żonie

swe tragiczne przejścia.

Okręt „Silvanus" wiózł 10 Holendrów i 35 Chińczyków, oraz ładunek 73.000 tonn benzyny. Dnia 8 kwietnia stał „Silvanus" w porcie New Orlean i dowiedział się z dzienników, że w doku jeden z okrętów wyleciał w powietrze. Ażeby ominąć płynące z falą

zapalone belki,

Silvanus zmienił miejsce i wyruszył w drogę. Gdy się ściemniło statek spotkał się wśród mgły z parowcem „Wheeler" i

oba okręty zderzyły się.

Wskutek tarcia żelaza o żelazo powstały iskry i nagle trysnęły potężne płomienie ponad maszty. Benzyna zapaliła się!

Śmiertelny popłoch ogarnął wszystkich. Nie było czasu na nadanie depeszy. Każdy oszalały z trwogi, skakał z pokładu jak stał. „Płynąłem, jak djabeł wśród płomieni — opowiada kap. Visser. — aby ujść przed

palącą się na wodzie benzyną.

To mi się udało, jednak byłem tak oszołomiony, że nie zdawałem sobie sprawy, jak daleko jestem od brzegu. Ściągnąłem z siebie surdut i kamizelkę, zrzuciłem buty, podarłem na strzępy kołnierzyk i

położyłem się na wodzie, aby trochę odpocząć.

Blisko obok siebie usłyszałem głos sternika i telegrafisty. Krzyczeliśmy o pomoc. Woda była straszliwie zimna. Wreszcie ocaliła nas łódź „Topa-Topa", która uratowała także trzech Chińczyków".

Jeszcze

cudowniejsze jest ocalenie drugiego oficera Smildensa.

Obudził się on w nocy z przeczuciem katastrofy, w pyjamie wybiegł na pokład i ujrzał dokoła płomienie. Na wezwanie innego oficera

skoczył w ogień

i płynął pod wodą, przyczem miał tyle rozsądku, aby kierować się przeciw prądowi, co oddalało go od płonącej benzyny. Musiał jednak kilka razy zaczerpnąć oddechu i wystawiać głowę i ręce w ogień. Za siódmym razem był już poza obrębem płomieni. Położył się jednak na wodzie dla odpoczynku i

prąd zapędził go znowu na miejsce katastrofy.

Przebywszy powtórnie poprzednią drogę ujrzał jakiś okręt i uczuł uderzenie w głowę. Myślał, że uderzył się o śrubę, jednak była to

rzucona mu lina, która go uratowała.

Rozbitek, odwieziony do szpitala w Nowym Jorku miał spaloną skórę na głowie szyi i rękach.

Los hrabiny Bothmer.

Osławiona kleptomanka targnęła się na swe życie.

Z Berlina donoszą:

Osławiona hr. Bothmer, znana z szeregu kradzieży, wynikających prawdopodobnie z

chorobliwej kleptomanji,

popełniła onegdaj zamach samobójczy, zażywając znacznej dozy weronalu.

Przypadkiem jednak spostrzeżono w porę to, co się stało. Oto sąsiedzi hrabiny usłyszeli

chrapliwie rzężenie i stłumione jęki

dobywające się z pokoju hrabiny. Przemocą więc wyważono drzwi i wtargnięto do wnętrza. Natychmiastowa pomoc lekarska zdołała hrabinę przywrócić do przytomności tak, że nie grozi jej

poważniejsze niebezpieczeństwo.

Cóż skłoniło hrabinę do tak tragicznego kroku?

Podała ona sama jako motyw samobójstwa

postępowanie wobec niej jej małżonka.

Hrabina miała zamiar zarabiać na życie grą filmową. Ale hrabia Bothmer zagroził byłej żonie, iż przedsięweźmie wszelkie możliwe kroki, aby jej w tem przeszkodzić. Kazał jej również oznajmić przez adwokata, iż, o ile wstąpi do kina,

zostaną jej odebrane dzieci,

które dotychczas pozostawały pod jej opieką.

Ta groźba wywołała na hrabinie tak silne wrażenie, że nie mając już sił do dalszej walki życiowej, postanowiła rzucić się w objęcia

dobroczynnej śmierci.

Los osławionej hrabiny budzi w Berlinie — mimo wszystko — współczucie.

———:::———

COFNIĘTY ZASZCZYT.

Uniwersytet w Cambridge zmienił swój pierwotny zamiar i nie uczynił Mac Donalda doktorem „honoris causa". Decyzja ta zapadła w związku ze stanowiskiem zajętem przez b. premjera w sprawie ostatniego strajku.

Amerykański prezent ślubny.

Bagatelny, bo... 10-miljonowy czek, otrzymał szczęśliwy zięć.

W Waszyngtonie wyszła onegdaj zamąż jedyna córka

amerykańskiego ministra finansów Mellona.

Poślubiła ona syna senatora Bruce'a ze stanu Marylady. Ślub był oczywiście zdarzeniem towarzyskiem pierwszorzędnem i wywołał wielkie zainteresowanie w całej Ameryce, a szczególnie w

kołach dyplomatycznych i rządowych.

Młody małżonek jest adwokatem, porzuci jednak ten zawód i przerzuci się do dyplomacji, w której dzięki stosunkom teścia zrobi zapewne niebawem „karjerę".

Mellon — jak wiadomo — jest jednym

z najbogatszych ludzi świata.

Zajmuje on wśród największych bogaczy świata piąte z kolei miejsce. Oczywista taki „papcio" mógł sobie pozwolić na kosztowne prezenty ślubne dla ukochanej jedynaczki. Między innemi ofiarował jej czek

na 10 miljonów dolarów.

Zamknął się przed nim Sezam dolarowy.

Slub, który się nie odbył.

Nowy Jork ma znów sensację — wielki skandal towarzyski:

Hrabia Hugo Moy, arystokrata bawarski, rodem z Wiednia, od szeregu lat żyje w Nowym Jorku jako

urzędnik bankowy.

Ponieważ, jak wiadomo, amerykańskie „księżniczki dolarowe" lecą na europejskich arystokratów, więc i hr. Moy zdołał w sobie

rozkochać córkę Speyera,

jednego z najbogatszych finansistów Nowego Jorku.

Ślub miał się odbyć przed kilku dniami, jednakże nie doszedł do skutku, gdyż w ostatniej chwili władze duchowne oświadczyły, że hr. Moy — jako żonaty ze znaną

wiedeńską tancerką Leną Amsel

nie może być wedle obrządku katolickie rozwiedziony.

Krateczki sądowe.



„A na mandolinie, ty mi graj"...

Wokalne wieczory przy ul. Lutomierskiej.

Twierdzenie, iż starozakonni stronią od alkoholu mija się z rzeczywistością. Te różne Moszki, Joski i Srule z Bałut, żłopią wódeczność na całego i po pijanemu urządzają na ulicach burdy, nie mniejsze niż ich chrześcijańscy koledzy. Niejednokrotnie widownią krwawych rozpraw pomiędzy „szajgecami" jest ulica Lutomierska, to też nie jest rzeczą zbyt bezpieczną przejść tą ulicą o zmroku.

GEDALE I MENDEL.

Gedale i Mendel w jednym stali domu. Gedale na górze a Mendel na dole. Zarówno Gedale jak i Mendel byli posiadaczami wdzięcznego instrumentu muzycznego, mandoliną zwanego. Mieli bezwątpienia wielki talent muzyczny. Drugą zaletą serdecznych przyjaciół była wielka pochopność do ulicznych awantur i bójek.

Wieczorami przechadzali się po Lutomierskiej ,wygrywając na mandolinie smętne i skoczne kawałki palestyńskie. Gedale i Mendel bowiem byli z przekonania zapalonymi sjonistami.

U SZCZYTU HUMORU.

W dniu 5-ym maja r. b. w jednym z domów przy ulicy Lutomierskiej odbywały się poprawiny weselne niejakiego pana Jankla Landaua, który miał zaszczyt być kolegą bohaterów naszych Mendla i Gedali. Rozumie się, iż na uroczystość tę zostali obydwaj zaproszeni i traktowani z należytemi honorami. Na poprawinach tych raczono się obficie alkoholem.

O godzinie 12-ej w nocy dobry humor towarzystwa doszedł do szczytu. Gedale i Mendel uderzyli raźno w struny swych mandolin i zgodnie zaintonowali jakąś pieśń sjonistyczną.

Nie wszyscy jednakowoż żydzi są sjonistami. Nie był nim również pan Kiwa Goldman, który zareagował na dźwięki pieśni sjonistycznej przeraźliwem gwizdaniem. Do demonstracji tej przyłączył się również jeden z jego kolegów.

Wówczas mandoliniści oburzeni takiem przeszkadzaniem rzucili się na swych przeciwników ideowych i jęli ich bić nielitościwie. W czynności tej wyręczyli ich wkrótce Aron Segał i Berek Rozenblatt. Nastąpiła scena wręcz groteskowa.

aępnie y?e-óęwierd

Gedale i Mendel grali z zapałem hymn palestyński i przy dźwiękach jego Aron Segał i Berek Rozenblatt obijali Kiwę Goldmana i kolegę jego Abrama Zylberberga; pierwszy otrzymał uderzenie ostrem narzędziem, doznając uszkodzenia powłoki doczesnej, drugi zaś dostał pięścią w organ powonienia tak potężny cios, iż zalał się krwią. Wśród gości powstała panika, opuścili przeto czemprędzej mieszkanie pana Landaua. Zwycięzcy mandoliniści wyszli na ulicę, nie przestając grać i całą noc podobno wałęsali się tak po Bałutach.

UNIEWINNIENI.

Poszkodowani na ciele i honorze Kiwa Goldman i Abram Zylberberg wnieśli przeciw mandolinistom oraz Aronowi Segałowi i Berkowi Rozenblattowi skargę do sądu pokoju 10-go okręgu.

Aron Segał i Berek Rozenblatt skazani zostali na 50 zł. grzywny, względnie 7 dni aresztu, mandoliniści zaś zostali uniewinnieni, wobec czego po wyjściu z gmachu Temidy zagrali na mandolinach „nowy szlagier" i mało co, a stróż bezpieczeństwa publicznego, spisałby im protokół za „koncertowanie" na ulicy.

Sza — wicz.

Skrzynka do listów.

Do
Redakcji „Łódzk. Echa Wieczornego".

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie w imię bezstronności niniejszego pisma.

Wobec ciągłych zapytywań zainteresowanej publiczności sportowej co do osoby sędziego na decydujące zawody o mistrzostwo ŁZOPN. w dniu 13-go czerwca r. b. pomiędzy ŁKS. i klubem Turystów, uprzejmie proszę Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia:

W sobotę, dnia 5 czerwca r. b. z ramienia Klubu Turystów zwróciłem się do Sekretarjatu Klubu Sportowego z propozycją sprowadzenia sędziego na zawody z poza Łodzi, wysuwając przytem ze swej strony kandydatów d-ra Lustgartena z Krakowa i kap. St. Lotha z Warszawy prosząc, że o ile ŁKS. uważa kandydatów tych za nieodpowiednich, ażeby ze swej strony również wysunał kandydatów i wtedy po wspólnem porozumieniu projekt nasz dałby się zrealizować. Sekretarz ŁKS. p. Kozielski oświadczył mi, że sam decydować nie może i musi porozumieć się w tej sprawie z zarządem.

Nie chcąc zwlekać i tak już spóźnionego terminu, w poniedziałek rano zwróciłem się telefonicznie do prezesa ŁKS. p. Konopki z moją propozycją, na co oświadczył mi p. K., że wolałby sędziego z miejscowego OKS., ewentualnie zgodzi się na wystosowanie pisma do PKS. w Krakowie, ażeby ten delegował sędziego, natomiast co do moich kandydatów zgodzić się stanowczo nie może, jak również nie chce wysuwać kandydatów ze swej strony. Na powyższe oświadczenie prosiłem p. Konopkę o wspólną konferencję tegoż dnia na godz. 8.30 wieczorem, sam zaś musiałem porozumieć się i uzyskać zgodę prezesa miejscowego OKS. p. Krachulca. Zgodę p. Krachulca uzyskałem i jako motyw podałem tę okoliczność, że część naszej publiczności sportowej t. zw. „galerja" może wyprowadzić z równowagi swojemi krzykami sędziego miejscowego, co mogłoby ujemnie wpłynąć na cały przebieg gry, zresztą tego samego zdania byli i niektórzy poważniejsi sędziowie miejscowego OKS.

Na konferencji byli obecni z ramienia ŁKS. prezes p. Konopka i wiceprezes p. Skibicki, z ramienia Klubu Turystów p. Ulrich i ja. Po długich wywodach p. Konopka był już nieco innego zdania, mianowicie godzi się tylko wyłącznie na sprowadzenie sędziego z Warszawy lub Poznania. Na powyższą propozycję przedstawiciele Klubu Turystów, nie mając innego wyjścia, zgodzić się musieli. Pan Konopka wydał polecenie sekretarjatowi wystosować odpowiednie pismo do PKS. i po podpisaniu stron zainteresowanych przesłać do prezesa OKS. p. Krachulca. Tak się stało, następnego dnia t. j. we wtorek, dn. 9 b. m. z ramienia Klubu Turystów podpisałem ja, zaś z ramienia ŁKS. podpisał p. Konopka i sprawa została definitywnie załatwiona.

Niezmiernie zdziwiony byłem następnego dnia, t. j. w środę, gdyż bez uprzedzenia mnie ze strony zarządu ŁKS. otrzymałem list z miejscowego OKS. treści następującej:

„Okręgowe Kolegjum Sędziów"
L. 36/26.
Łódź, dn. 8 czerwca 1926.
Do
Klubu Turystów
w Łodzi.

Niniejszym komunikujemy W. Panom iż złożona u nas do PKS. prośbę o wyznaczenie sędziego z Warszawy lub Poznania na zawody ŁKS. — Kl. Turystów w dn. 13 b. m., wobec wycofania podpisu przez ŁKS., jako jednostronnie nam przedstawiona do PKS. nie przesyłamy.

Nadmieniamy przytem, iż przysługuje W. Panom prawo wysunięcia kandydata z pośród członków tut. OKS. za zgodą ich przeciwnej strony.

O ileby wspólna propozycja do czwartku, dn. 10 b. m. wł. nie nastąpiła, to OKS. sędziego z urzędu wyznaczy.

Ze sportowem pozdrowieniem
Sekretarz: Edm. Andrzejak
Prezes: Krachulec.

Po otrzymaniu listu tej treści postanowiłem sprawę pozostawić na martwym punkcie, za co cała odpowiedzialność spada wyłącznie na zarząd ŁKS., zaś cała uczciwa publiczność sportowa niechaj osądzi zamiary obydwu stron.

Jan Głażewski
kierow. Sekcji Piłki Nożnej Kl. Turystów.

SPORT.

Zwolenniczki królowej sportów --- lekkoatletyki.



Harcerska drużyna lekkoatletyczna ze swym instruktorem p. Starostą.

Wyścigi kolarskie na szosie
Krzywie -- Stryków -- Głowno.
Trzy biegi.

W dniu 13 VI br. Sekcja Kolarska Tow. Im. Ign. Paderewskiego w Łodzi urządza wyścigi kolarskie na szosie Krzywie — Stryków — Głowno z następującym programem:

I bieg o tytuł mistrza klubowego na dyst. 50 klm.; II bieg dla nowicjuszy na dyst. 15 klm.; III bieg turystyczny między klubowy na dyst. 10 klm.

Start o godz. 8 rano na Krzywiu.

Zawody sportowe Wyż. Szk. Realn. p. Wiśniewskiego.
Mecz piłki siatkowej.

(C-S) W dniu dzisiejszym (sobota) na boisku ŁKS-u odbędą się zawody sportowe i pokazowa lekcja gimnastyki Wyż. Szk. Real. dyr. Wiśniewskiego. Zawody rozpoczną się o godz. 3.30 po poł., a program ich przewiduje: biegi 60, 100 i 800 mtr., sztafeta 4 x 100 mtr., skok w wyż. skok w dal, pchnięcie kulą, mecz piłki siatkowej: Zgierz — W Szk. Real., mecz koszykówki: Pabjanice — W Szk. Real., oraz pokazowa lekcja gimnastyki.

———:o:———

Prowincja a sport.

Nowe kluby w Łódzkim OZLA.

(C-S) Łódzki Okr. Zw. Lekkoatl. przyjał definitywnie w poczet Młodzieży przy TG. „Sokół" w Piotrkowie Tryb. i Tow. Gimn. „Sokół" w Kaliszu. Towarzystwa powyższ zaliczone zostały do kl. A.

———:o:———

Kto został zamianowany sędzią międzyokręgowym?
Z ostatniego posiedzenia Polskiego Kolegjum Sędziów.

(C-S) Na ostatniem posiedzeniu Polskiego Kol. Sędz. p. n. zostali zamianowani nowi sędziowie międzyokręgowi. W okręgu łódzkim do kat. A zaliczono **pp. Marczewskiego i Hankego,** do kat. B. — Fiedlera, do kat. C. — Dancygiera i Piotrowskiego. W okręgu krakowskim sędziowie międzyokręgowi podzieleni zostali w sposób następujący, do kat. A. zaliczono — dr. Lustgartena, Rutkowskiego, Seidnera, Ziemiańskiego i Rozenfelda z Bielska, do kat. B. — Molknera, do kat. C. — Landwirtha i Rząsę. W okręgu poznańskim sędziowie międzynarodowi kat. A. są następujący: kap. Baran, Brzeziński i Mallow, do kat. B. należy p. Adamski. W okr. warszawskim sędziowie międzyokręgowi należą wyłącznie do kat. A., a mianowicie pp. Grabowski Tad., kap. Loth Stef., mjr. Dudryk. W okręgu lwowskim do kat. A. należą: Schlosser, Schorr i kap. Bilor., w kat. C. — Decowski i Niedźwiecki. Okręg lubelski: kat. A. Kowalski Aleksander, kat. B. — Jarosz i Lustig. kat. C. kpt. Mirski-Woleński. Okr. wileński i górnośląski kandydatów nie zgłosiły.

———o———

Kto był wynalazcą tennisa i pierwszy opracował przepisy tej gry?

Popularna a przytem wytworna gra w tennis, jak zresztą wiele sportów bierze swój początek w Anglji. W roku 1784 ang. major Walter Clopton Wintfield opracował przepisy gry, którą wówczas nazwał „Spleairestike". Gra odbywała się

na placu owalnym bez żadnych ostrych granic i linji.

Do podbijania piłki służyła rakieta bardzo małych wymiarów, co nastręczało wiele trudności przy odbijaniu.

Nowa ta gra, która później przerodziła się w

doskonałe formy dzisiejszego tennisa,

odrazu znalazła wielu zwolenników i to głównie z byłych zapaleńców gry w krokieta, która nie dostarczała żadnej emocji.

Uwielbienie dla tej nowej gry z każdą chwilą rosło, tak że wynalazca był zmuszony dobrać pomocnika i założyć

specjalny warsztat do wyrabiania sprzętu, który miał olbrzymi popyt.

Pierwsze te warsztaty w Woolwich były w stanie wykonywać w ciągu tygodnia zaledwie 12 tuzinów rakiet.

Ilość produkowanych rakiet nie była w stanie pokryć ani części zapotrzebowania, a ponieważ gra ta weszła w modę w świecie eleganckim za

zdobytą rakietę płacono bajeczne sumy.

Fabrykanci sprzętu do krokieta widząc przemożnego rywala w sprzęcie tennisowym, rozwinęli zorganizowaną akcję w celu obrony własnych interesów.

Mimo, że wynalazca sprzęt swój opatentował, udało się przeciwnikom obejść przepisy. Zwołano do Londynu konferencję w celu ustalenia różnych nowych projektów w

kierunku udoskonalenia gry w tennis.

Inicjatorom kongresu t. zw. fabrykantom sprzętu krokietowego chodziło głównie o to, ażeby przez ustalenie nowych form rakiet sprzętu tennisowego

mogli nabyć prawo do fabrykacji.

Tak się też stało, major Wintfield zbankrutował ze swoim wynalazkiem i poszedł zupełnie w zapomnienie, gdy tymczasem gra, której był wynalazcą zdobywała sobie pod wpływem ogromnej konkurencji **coraz doskonalsze formy.**

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Londyn 50.—, Zurych 51.—, Berlin 41.44 — 41.86, wypłata na Warszawę 41.065 — 41.375, na Katowice i Poznań 41.54 — 41.75, Gdańsk 51.24 — 5136, wypłata na Warszawę 50.74 — 50.86 Wiedeń czeki 70.25 — 70.75, banknoty 70.00 — 71.00, Praga 337 i pół.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIEŻNY

Londyn. N. Jork 4.86 9/16 — 4.86 1/8, Holandja 12.11 1/8, Francja 167.50, Belgja 164.75, Włochy 134, Niemcy 20.43 i pół, Szwajcarja 25.12 i pół, Danja 18.32 i pół, Szwecja 18.17 i pół, Norwegja 21.62 i pół, Praga 164.25, Wiedeń 34.45, Warszawa 50,—.

Paryż. Londyn 168.10, N. Jork 34.27.

Zurych. Paryż 15.00, Londyn 25.12.3 N. Jork 5.16.5, Berlin 1.22.9, Wiedeń 72.95, Warszawa 51.—, Budapeszt 0.72.3, Bukareszt 2.20.

Gdańsk. 100 złotych polskich 51.24 — 51.36, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Berlin 123.256 — 123.564, na N. Jork 517.90 — 518.20, na Warszawe 50.74 — 50.86.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 9/16, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 2.94, Berlin 23.80.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

N. Jork, 11 VI. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 8.000 wewnątrz kraju 2.000, Loco 18.15, lipiec 17.65 — 66, sierpień 16.85, wrzesień 16.41, październik 16.34 — 36, grudzień 16.34, styczeń 16.25, marzec 16.37, maj 16.47.

N. Orlean, 11 VI. Bawełna. Loco 17.07 lipiec 17.82, październik 16.02, grudzień 16.00, styczeń 16.01, marzec 16.03.

Liverpool, 11 VI. Bawełna. Otwarcie. Lipiec 9.34, październik 8.95, styczeń 8.83, marzec 8.89.

Brema, 11 VI. Bawełna. 20.02.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 12. 6. — Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. fr. Warszawa. Żyto kongresowe 30.50 zł. Zaofiarowanie dostateczne. Usposobienie spokojne. Ceny orjentacyjne :pszenica 48—50 zł., owies 35 — 37 zł., jęczmień 29 — 30 zł.

Ładne tranzakcje zawiera rząd!
Umowa o eksploatację Białowieży.

Spółka angielska, która z powodu wadliwej gospodarki eksploatacyjnej w Puszczy Białowiejskiej, zalega od dłuższego czasu z regulacją rat za drzewo, znalazła się wobec groźby utracenia koncesji. Spółka ta winna jest rządowi 70,000 Ł tytułem pierwszej raty za eksploatację drzewa w roku bież. Jednocześnie z braku kapitału spółka nie mogla wyeksploatować w roku ub. całkowitego kontyngentu drzewa.

Propozycje spółki, co do wybudowania fabryki dykt klejonych w Białowieży pod warunkiem, że w razie, gdyby przedsiębiorstwo to dało straty, to rząd pokryje je z należności przypadającej od spółki za drzewo, została ostatecznie odrzucona przez ministerstwo rolnictwa, jako szkodliwa dla skarbu państwa. W tych warunkach czynniki rządowe uważają dalsze utrzymanie umowy ze spółką angielską za niemożliwe. Zaznaczyć należy, że należności na rzecz skarbu państwa sa całkowicie zagwarantowane, a mianowicie: kaucją w sumie 500,000 funtów szterlingów i wartością opłaconego w swoim czasie, a nie wyrobionego przez spółkę drzewa, wartości 43,000 funtów szterlingów.

Z PARAFJI ŚW. ANTONIEGO NA ŻUBARDZIU.

W dniu 13 czerwca (niedziela) przypada doroczny odpust Św. Antoniego na Żubardziu. Na odpust ten zaprasza pobożnych łodzian pierwszy proboszcz tej parafji ks. Roman Rajchert. Kazanie wygłosi redaktor „Słowa Katolickiego" ks Karol. A. Zych.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki Czytelnia i audycje radofoniczne

GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.

Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Ludzie".
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" „Indyjski Grobowiec"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Dziecię Francji"
Pocz. przedstawień o g. 4.30, 6.10 8 i 10 wiecz.

„Czary" — „Lot naokoło świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Szaleństwo z miłości".
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „U wrót śmierci"

„Luna" — „Płoche kobietki"
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „Indyjski Grobowiec"
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Hrabianka popychadło"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Zdrada której nie było".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Luksusowe kobiety"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Ze śmiercią w zawody".
Pocz. przedstawień o g. 7.15 i 9.30 wiecz.

Teatr Miejski — „Kobieta, wino, dancig"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ulica Ogrodowa Nr. 18. „Żonaty kawaler"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr. 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, sobota, i jutro, niedziela, ostatnie dwa występy świetnej artystki Teatru Polskiego w Warszawie Mili Kamińskiej w wybornej, finezyjnej komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta, dancing". Ceny zniżone.

W poniedziałek i wtorek występy zespołu Teatru Narodowego w Warszawie ze znakomitymi artystami Felicją Pichor-Śliwicką i Józefem Węgrzynem na czele. Odegrana będzie najnowsza komedja Zygmunta Kaweckiego „Ludzie tymczasowi", grana z wielkiem powodzeniem na scenie Teatru Narodowego. Bilety sprzedaje kasa zamawiań Teatru Miejskiego w godzinach zwykłych.

W czwartek przyszłego tygodnia XXVIII-ma premjera sezonu — przezabawna komedja w 3 aktach P. Gignoux „Niedojrzały owoc" z Stefanją Jarkowską w głównej, wyjątkowo popisowej roli kobiecej. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. W innych rolach pp.: Dunajewska, Rodowiczowa, Wołoszynowska, Szczęsna, Bielicz (Lord Handicap), Dębicz, Fabisiak, Kliszewski, Krotke, Przystański.

WARSZAWSKI TEATR NARODOWY W ŁODZI.

Grono artystów pierwszej sceny polskiej z Józefem Węgrzynem i Felicją Pichor-Śliwicką na czele urządza tournee po miastach Rzeczypospolitej z najnowszą komedją Zygmunta Kaweckiego „Ludzie tymczasowi" graną ostatnio z dużem powodzeniem na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Do Łodzi artyści przyjeżdżają na poniedziałek i wtorek dn. 14 i 15 b. m. Ewentualny trzeci występ — o ile nastąpi — będzie ogłoszony później.

Przedstawienia odbędą się na scenie Teatru Miejskiego w dekoracjach Bolesława Kudewicza.

Bilety po cenach zwykłych — nie podwyższonych — sprzedaje kasa zamawiań w Grand-Hotelu od 10 r. do 7 wiecz.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA.

Dziś wieczorem odbędzie się inauguracja przedstawień teatralnych na odnowionej i ulepszonej technicznie scenie Teatru Letniego w ogrodzie im. Staszica. Widownia Teatru również została odnowiona i pozyskała wydatne udogodnienie w postaci drewnianej podłogi, wznoszącej się stopniowo ku górze, co pozwoli widzom jednakowo z każdego miejsca obejmować całą scenę.

Na inaugurację odegrany będzie wesoły, efektowny wodewil „Robert i Bertrand" czyli „Dwaj złodzieje", urozmaicony licznemi wstawkami tanecznemi, aktualnemi kupletami i szeregiem zabawnych tric'ów inscenizacyjnych. W rolach ważniejszych: Halina Łapińska, Zofja Tatarkiewiczówna, N. Remiczówna, W. Gurynowicz, K. Tatarkiewicz, K. Szubert, J. Woskowski, J. Mroziński, Wilczkowski. Dekoracje Bolesława Kudewicza. Orkiestrę poprowadzi Zygmunt Białostocki.

Początek o godz. 8 m. 45, koniec o 11 m. 30. Po przedstawieniu oczekiwać będą tramwaje Nr. 2 i 7.

Bilety w cenie od 1 zł. do 6 zł. do nabycia w Grand-Hotelu od 10 r. do 6 po południu, zaś od 6 m. 15 przy kasie w ogrodzie.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w sobotę, o godzinie 8.30 wieczorem w dalszym ciągu po cenach najniższych ciesząca się olbrzymiem powodzeniem komiczna operetka B. Buchbindera p. t. „Żonaty kawaler", która grana będzie jeszcze tylko kilka razy.

W niedzielę, o godz. 4.30 po południu, po cenach najniższych, i o godz. 8.30 wieczorem po cenach zniżonych „Żonaty kawaler".

W przyszłym tygodniu Teatr Popularny wystawia pod reżyserją M. Bieleckiego najnowszy sensacyjny dramat p. t. „Śmierć cara Mikołaja II" osnuty na tle przewrotu bolszewickiego. Dodać należy, że dramat ten grany ostanio w Warszawie w Teatrze im. Fredry, cieszył się olbrzymiem powodzeniem.

POPIS ŚPIEWACZY KURSÓW BR. OLECKIEJ.

Jutro, t. j. w niedzielę, dnia 13 b. m., o godz. 12-ej w południe, odbędzie się w sali Filharmonji, ul. Narutowicza 20, popis uczniów Kursu śpiewu solowego Br. Oleckiej, śpiew oper. i członka Z. A. S. P.

W popisie wezmą udział pp.: W. Abramowiczówna, L. Jurdzińska, J. Kulisiewiczówna, Z. Suwalski, K. Schierówna, L. Połońska i I. Zoelbelówna, odtwarzając pieśni, nadto szereg aryj operowych. Popis wspomniany będzie ilustracją metod i kierunków wokalnych stosowanych na Kursach. Akompanjuje prof. J. Zozula.

Bilety w cenie zł. 3, 2, 1 i 50 gr. do nabycia w kasie Filharmonji.

—— ::: ——

NA marginesie „Indyjskiego Grobowca".

CONRAD VEIDT.

Lata młodzieńcze spędził Conrad Veidt w Potsdamie koło Berlina. Do szkoły średniej uczęszczał w Berlinie. Nie zaliczał się jednak do wybitnych uczniów, gdyż stale szwankował w matematyce. W swoich wspomnieniach z tego okresu przyznaje się, że był szczęśliwy, gdy mógł zapomnieć o szkole, która wiązała się w jego pamięci z pojęciem matematyki: to zapomnienie dawał mu teatr, który doń silniej przemawiał, niż wszelkie cyfry.

Wkrótce zabiera go teatr zupełnie — dostaje się do Reinhardta, oczywiście na role epizodyczne wzgl. do statystowania. Jednak marzeniem jego jest grać główne role, dlatego przenosi się na mizerną prowincję, gdzie ma zamiar wyrobić się. W tym czasie dużo myśli o filmie, gdyż technika Reinhardta przytłaczała go, zaś z części mimicznej zawsze się najlepiej wywiązywał.

Wojna światowa wezwała Veidta na pola walki: z wojskiem niemieckiem przebywa na różnych frontach, gdzie towarzyszom broni b. często daje poznać swój talent sceniczny, biorąc udział w różnych artystycznych imprezach.

W roku 1917 powraca do Reinhardta i występuje po raz pierwszy w „Koralach", które mu przynoszą sławę. Równocześnie angażuje go jedna z filmowych wytwórni berlińskich. Debiutuje na ekranie w roli brahmina. Ten i następne występy nie zjednały dla Veidta widzów i przeszły bez wrażenia i bez wpływu na artystę. Zmianę tę wywołał dopiero Richard Oswald.

Idąc wciąż naprzód, a nie wyczerpując olbrzymiego kapitału talentu scenicznego, Veidt podzielił swą miłość dla sztuki między ekran i scenę, wybijając się na czoło pierwszorzędnych artystów filmowych.

Rzetelne ukochanie sztuki, którą prawdziwy artysta nie jest zdolny zdradzić prowadziło tego wielkiego dziś mistrza ekranu po najuciążliwszej drodze do upragnionego celu, pokazało nicość i wielkość życia i sztuki, aż wreszcie sama sztuka wcieliła się w artystę.

Conrad Veidt jest jednym z tych artystów, których na powierzchnię sztuki nie wyniósł przypadek, lecz miłość sztuki i talent pierwszorzędny, który nie pozwolił się zniweczyć. Dlatego tak dziwnie spokojną jest karjera Veidta, tak rażąco sprzeczna z karjerami światowych gwiazd filmowych.

Łódź ma możność podziwiania wielkiego artysty w „Indyjskim Grobowcu". (se)

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echa Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)	
Za tekstem	25 „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.